Nr. 60. **Królewska Huta. Wtorek, 3. Sierpnia 1888.** **Rok I.**

GÓRNOŚLĄZAK







PISMO DLA LUDU KATOLICKIEGO.

Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy poeztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

900-letni jubileusz w Rosyi.

(Dokończenie).

W następnym roku zwołał Włodzimierz najstarszych mężów i bojarów do Kijowa i rzekł:

„Były u mnie deputacye innowierców i wyjaśniły mi każda zasady swej religii. Pomimo różnic zapatrywań zgadzają się jednakże wszyscy w tem, że człowiek po śmierci na tym świecie przenosi się na inny świat i tam dalej żyje, zażywając albo wesela albo kary wiecznej. Mnie się podobają wszystkie te religje, lecz nie wiem, która jest najlepsza. Co wy myślicie?"

„Najlepiej będzie, że rozkażesz mądrym i uczonym mężom, aby się nad tem zastanowili," odrzekł pewien stary bojar.

Tak się też stało. Wielki książę utworzył komisyą składającą się z dziesięciu najuczeńszych mężów i posłał takową najprzód do mahometańskich Bułgarów. Ruskim uczonym religia Bułgarów nie podobała się; dlatego pogardzili nią.

Drugą podróż podjęto do Carogrodu. Komisya udała się najprzód do cesarza. Był to człowiek mądry, który wiedział, że zewnętrzna okazałość większy wpływ wywrze na synach borów, niżeli treść ustaw religijnych. Posłów zaprowadzono do kościoła św. Zofii i postawiono w takiem miejscu, z któregoby wszystko dokładnie mogli widzieć. Potem ukazał się patryarcha w przepysznych szatach, otoczony mnóstwem duchowieństwa. Podczas sprawowania obrządków objaśniono przybyłym znaczenie wszelkich ceremonii i treść śpiewu.

Olśnieni blaskiem przepychu, jakiego byli świadkami, wrócili mędrcy do Kijowa. Tu opowiedzieli wszystko księciu, a jeden z nich odezwał się temi słowy:

„Gdyby wiara chrześciańska była niedorzeczną, toby jej była z pewnością twoja babka nie przyjęła, która przecież posiadała więcej rozumu niż my wszyscy."

Tak więc postanowiono przyjąć wiarę chrześciańską. Ruski samowładzca mógł z łatwością do Kijowa sprowadzić duchowieństwo i tu kazać się ochrzcić, lecz wolał przyjąć chrzest w byzantyńskiem państwie. Ponieważ do Carogrodu nie chciał iść bez wojska, więc wypowiedział Byzantynom wojnę i zabrał im fortecę Cherzon (pod Sebastopolem). Potem kazał obydwom cesarzom powiedzieć, że im nawet Carogród zabierze, jeśli nie dostanie ich siostry za żonę. Cesarze nie bardzo się tą wiadomością ucie-

Przy nucie krakowiaka.

(Opowiadanie z niedalekiej przeszłości)
napisał w roku 1888
Władysław Babski.

(Dokończenie.)

Podałem mu nastychmiast portret, który nosił na piersiach. Biedny Ludwik wpatrywał się weń długo, potem gdym zbliżył go do twarzy jego, lekko usta nań przyłożył i rzekł z cicha: Schowaj go.... ona święta.

I znowu zamknął oczy, zdawało się, że usnął; po chwili wszelako dotknął lekko mej ręki mówiąc:

Józefie.... to ostatnia prośba.... zanieście mnie tam..... to nie daleko.

Łza zakręciła mi się oczach. On umierał, a ja go ratować nie mogłem, — nad nami las tylko szumiał i ptaki śpiewały, z nikąd nie było pomocy. Jeden tylko Wach klęcząc zmieniał okłady, a reszta w ponurem milczeniu w bór spoglądała. Wtem zdala doszły nasu może odgłosy dzwonów nieszpornych. Ludwik otworzył oczy, uśmiechnął się smutnie i szepnął:

To moje dzwony. Słyszysz? Wołają na mnie.

Słyszę Ludwiku, odparłem, — pójdziemy tam, ale nie teraz, nie teraz.

Ja umrę, — odrzekł znowu cicho jak tchnienie, — idźcie już, idźcie.

Spojrzałem na Wacha. Wach potrząsnął głową, lecz gdy Ludwik błagalnie spojrzał na niego, porwał się i mruknął: Zaraz.

Dobył potem z kieszeni długiego noża, uciął kilka sporych gałęzi, następnie zdjął surdut i pokrajał go w pasy, a uczyniwszy to samo z Ludwika odzieżą skręcił powrozy. Nie wiedziałem do czego zmierza, lecz gdy zaczął wiązać gałęzie, domyśliłem się, że robi nosze. W niespełna godzinę były nosze gotowe. Z wolna położyliśmy Ludwika na gałęziach, a potem podniósłszy nosze ruszyłem wolno w kierunku, z którego przed godziną dochodziły nas odgłosy dzwonów. Ha! może i lepiej pomyślałem sobie, — we wsi znajdzie opiekę, jeżeli Moskali nie ma, a jeźli przyjdą, — tu znowu krew ścięła mi się w żyłach, bo wiedziałem, że rannych często dobijają lub wieszają. A bór szumiał nad nami jakoby pieśń żałobną, raz po raz ptak skrzydłami zatrzepotał, albo rogacz z trzaskiem mignął w gęstwinie i żal wielki ogarnął serce moje. Zmęczeni porwaliśmy się wolno tylko naprzód, zmieniając się co chwila przy noszach, z których dochodziły nas raz po raz bolesne jęki. Wieczór nadchodził, a bór stawał się coraz rzadszy. Wreszcie stanęliśmy na skraju lasu i przed nami cudowny roztoczył się widok.

Łąki żółtemi kwiaty umajone w czerwonych blaskach zachodzącego słońca i w perłach rosy gdzieniegdzie już połyskującej tchnęły taką rozkoszą, że rozpłynąć się chciało w tych kwiatach i trawkach jedwabnych, przelać całe istnienie w barwę dywanu przyrody i jako kwiat kąpać się w słońca purpurze i rosy klejnotach. Pod borem stał domek leśnika, a winne krzewy w pieściwe tuliły go objęcia i bzy sączyły woń wokół daleko. Przed chatą na ławie leśnik igrał z dwoma chłopczykami, pnącymi się po kolanach ojcowskich; matka czule przypatrywała się pieszczochom, — wszystko tchnęło miłością i weselem. Na prawo zaś widniały słomiane strzechy wioski prześlicznej i kościółek drewniany opodal, miluchny i sympatyczny choć prosty i od starości zgrzybiały. Postawiwszy nosze na ziemi, wysłałem Wacha na zwiady, a wkrótce ujrzałem go wracającego z leśnikiem, który ściskając nam serdecznie dłonie zapewnił, że Moskali nie ma i choremu natychmiast ofiarował schronienie. Pomógł nam podnieść nosze i sam niósł go z Wachem ku chacie, a Ludwik blady poruszał ustami jakby chciał coś mówić, ale głosu nie wydobył. Schwyciłem go za rękę i uczułem, że puls słabnie coraz więcej. Prędzej! zawołałem, — prędzej! Wnet stanęliśmy u progu chaty, lecz w chwili, gdy nosze zniknąć miały w drzwiach nizkiego domku, Ludwik zaczął znowu poruszać ustami i szeptał coś niezrozumiale. Schyliłem się nad nim i usłyszałem tylko te słowa:

Wioska tam.... tu.... patrzeć.

Domyśliłem się, że wioska z kościołkiem to miejsce rodzinne Ludwika, więc złożyliśmy nosze przed domem i wsączywszy blademu jak śmierć biedakowi kilka kropel rumu w usta lekko unieśliśmy go i oparli na poduszkach, które żona leśnika podała. Wach uchwyciwszy rannego za rękę, odwrócił się i szepnął: Śmierć.

A tymczasem oczy Ludwika jakimś dziwnym pałały blaskiem. Zdawało się, ze całą duszą uleciał nad te łąki i chaty ojczyste, gdzie szczęście jego zostało, a chaty paliły się w zachodu słońca aureoli i na łąkach tysiące już teraz błyszczało pereł. Po niebie zaś płynęły harmoniki dźwięki, które opodal wieśniacza wygrywała ręka. Ludwik patrzał blady i milczący i słuchał muzyki sielskiej. Wtem artysta wiejski zmienił nutę, — jakieś drżenie przeszło mnie i dziwny smutek i tysiące wspomnień przeleciało po głowie, — artysta grał krakowiaka.

Gorączkowy rumieniec oblał w tej chwili twarz Ludwika, podniósł się z poduszek, wyciągnął rękę jakby dźwięki chciał chwycić w przelocie i do serca tulić, a potem spojrzał na mnie, uśmiechnął się przez łzy i przerywanym głosem powtarzał:

Krakowska nuta.... słodka muzyka.... to nasze.... nasze....

Zmęczony wysiłkiem upadł na poduszki. My-

szyli i kazali Włodzimierzowi powiedzieć, że mu jako poganinowi siostry za żonę dać nie mogą; jeśliby się jednak kazał ochrzcić, to chętnie go powitają jako szwagra.

Księżniczka Anna z bólem serca opuściła Carogród. Tą tylko myślą się pocieszała, że jej się może uda pogański naród do chrześciaństwa nawrócić. Włodzimierz jednakże ciągle jeszcze nie mógł się zdecydować wiarę ojców swoich porzucić. W Cherzonie zachorował, jak dziejopisarz Nestor podaje, niebepiecznie na oczy. Za poradą Anny zrobił uroczysty ślub, że skoro wyzdrowieje, chrześciańską wiarę przyjmie. I stało się, że przeciw wszelkim oczekiwaniom bardzo prędko wyzdrowiał. Tak więc przeszedł na wiarę chrześciańską. Miasto Cherzon oddał szwagrom swoim napowrót, a zabrawszy z sobą kilku duchownych i mnóstwo sprzętów kościelnych, powrócił do Kijowa. Tu kazał także ochrzcić synów swych z pierwszego małżeństwa, a na miejscu, gdzie ten akt uroczysty się odbył, wystawiono w roku 1802 pomnik. Po ochrzceniu synów kazał wielki książę wszystkich fałszywych bogów zniszczyć.

Wiara chrześciańska rozpowszechniała się szybko, najprzód w Kijowie samym, potem w okolicy. Książę sam nauczał swych poddanych, ale pomimo to było ciągle jeszcze wielu takich, którzy o chrześciańskiej wierze nic wiedzieć nie chcieli. Książę chciał temu zrobić koniec i rozporządził pewnego dnia rano, aby wszyscy jeszcze nie ochrzceni mieszkańcy nad brzegi Dniepru przyszli. Większa część usłuchała, tylko niektórzy poganie pokryli się w borach, aby uniknąć przymusowego chrztu. Gdy dano znak, musieli wszyscy obecni wnijść w wodę. Metropolita odmówił stósowne modlitwy i zrobił nad chrześniakami znak krzyża św.

Pierwszem staraniem księcia było teraz przysposobienie duchownych, lecz było to bardzo trudnem zadaniem, gdyż nikt nie chciał początkowo syna swego na kapłana kształcić, ponieważ sztukę pisania i czytania uważano wtenczas za czarodziejstwo. Dlatego pierwszymi zwiastunami wiary chrześciańskiej byli Grecy i chrześciańscy Bułgarzy. W. książę zaprowadził także alfabet, krótko przedtem, ustawiony przez apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego. Alfabetu tego używają jeszcze teraz wszyscy Słowianie prawosławni.

Chrześciańska wiara rozpowszechniła się jeszcze za życia wielkiego księcia od Kijowa aż do Nowogrodu. Założyciela tejże wiary jeszcze dziś czczą w kościele prawosławnym jako świętego.

Taki więc początek wzięła wiara chrześciańska na Rusi a następnie w całej Rosyi, a choć Moskale nie mogą się pochlubić, iż czystość tej wiary zgodnie z zasadami rzymsko-katolickiego Kościoła do dziś przechowali (patrz numer 58), to jednak obchodzili z niemałemi demonstracyami jubileusz tego uroczystego aktu. —

śleliśmy że kona, lecz on raz jeszcze otworzył wielkie, czarne swe oczy.

Józefie! — szepnął, — anioł Polski witał nas niegdyś tą nutą, a dzisiaj żegna nas. Bądź zdrów... ja ciebie kochałem,... bardzo kochałem.... patrzaj tam na łąkach ona w liljowej szacie.... z wiankiem na głowie.... śmieje się do mnie.... wabi mnie ku sobie... idę już Maryo.... bądźcie zdrowi.... Maryo....

Były to ostatnie błyski gasnącej lampy. Drżenie przeszło ciało jego, usta poruszały się jeszcze chwil kilka bez dźwięku, oczy w słup stanęły, — i stanęło to serce szlachetne, gorące, czyste jak łza dziewicza. Powstańcy zdjęli czapki pokornie i widziałem łzy po licach spływające i słyszałem łkanie ciche wokoło, a ja niemy byłem z boleści i dzikiemi oczyma spoglądałem na trupa.

On umarł! Boże litośny! Ludwik mój, brat mój, druch mój serdeczny! Coś ścisnęło mi gardło, coś oddech mi w piersiach zaparło, chciałem krzyczeć, — napróżno!

Wtem Wachu koło mnie ryknął płaczem całując martwe dłonie ukochanego porucznika, a krzyk jego zbudził mnie z odrętwienia. Porwałem się z ziemi i znów rzuciłem się na drogie ciało i wyłem z bólu i rozpaczy. A potem wzięli go, zanieśli do boru, grób wykopali i — — ot! nie ma co mówić.

Nie żyje biedny mój Ludwik, Wachu zginął, inni umarli, ja sam tylko tułam się po świecie. Nad grobem jego szumią dęby stare, wicher liście ściele na mogile.... nie ma go, nie ma mego Ludwika.

— — — — — — — — — — — — — —

Tu umilkł kapitan i w bolesnej pogrążył się zadumie, a wiatr łagodny szemrał w kasztanach niby pieśń finałową smutnej opowieści. Po chwili podniósł się starzec, wsparł się na mojem ramieniu i szedł cichy ciemną aleją jak duch z dalekiej przeszłości, jak lirnik stary, który pieśń bolesną wyśpiewał. Blady księżyc płynął za chmury, drzewa smutnie chyliły korony i nuciły o życiu złamanem, o sercu rozdartem i mogiłach, na których płaczą miljony.

— KONIEC. —

W sprawie germanizacyi Górnego Ślązka

pisze korespondent do „Dziennika Poz." pomiędzy innemi co następuje:

Gdy dzieci polskie poczną z własnéj woli śpiewać w domu i w kościele niemieckie pieśni religijne, gdy się poczną modlić z niemieckich książek do nabożeństwa — wtenczas będzie dzieło germanizacyi dokonane; do tego więc trzeba dążyć. Tak rozumują nieprzyjaciele polskości na Górnym Ślązku.

Lecz rodzice Polacy nie kupią swym dzieciom niemieckich nabożnych śpiewników i książek z niemieckiemi modlitwami; nie pozostaje więc nic innego, tylko trzeba odnośne książki kupić i pomiędzy polskie dzieci darmo rozdawać; tak pomyślano i już nawet do skutku częściowo doprowadzono w powiecie wielkostrzeleckim. Oto z kasy szkolnéj zakupiono w tym powiecie ozdobnie oprawione książki do nabożeństwa i zaczęto je „w nagrodę za pilność" pomiędzy dzieci polskie rozdawać.

Jak widzimy, bywa tutaj pobożność ludu a więc i dzieci górnoślązkich wyzyskiwana w celach z pobożnością, z religijnością nic nie mających wspólnego. Sądzimy, że zacny nasz lud pozna się na wilkach w owczych skórach i że praktykę ową należycie oceni i stósownie sobie postąpi. Dotąd bywało tak, że uboga matka od ust sobie odjęła, byle mieć grosz na kupienie polskiej książki nabożnej dla syna lub córki. Tak też zapewne pozostanie.

Zapytać się też trzeba, czy jest godziwie używać pieniędzy z kas szkólnych na podobną propagandę? Łzami skropiony pieniądz płynący do kas szkólnych za zmudy szkólne doczekał się więc takiego przeznaczenia!

Czego sobie człowiek życzy, to łatwo za pewnik przyjmuje: tak sobie pomyślałem, wyczytawszy w „Preussische Lehrer-Ztg." następującą wiadomość:

„W okolicy Niemodlina i Prądnika panuje szczególniejszy zwyczaj doprowadzania polskich dzieci do wprawnego używania niemieckiego języka. Tam wymieniają rodzice polskich gmin na kilka lat dzieci swe z gminami niemieckiemi, przez co ułatwione jest dzieciom poznanie odnośnych języków."

Do wiadomości tej dodaje owa gazeta jeszcze następujące uwagi:

„Gdyby się zwyczaj ten i w innych górnoślązkich powiatach przyjął, miałby mozół nauczycieli nad językiem niemieckim z polskiemi dziećmi wiele lepszy i trwalszy skutek, a szerzenie niemieckiego języka, leżące także w interesie polskich mieszkańców, postępowałoby szybko naprzód. Bez tego zbywa dzieciom często na sposobności obcowania z dziećmi mówiącemi po niemiecku, skutkiem czego idą mozolnie w szkole nauczone wiadomości w zapomnienie."

Jeżeli w ogóle prawdą jest, co korespondent „Preussische Lehrer-Ztg." o wymianie dzieci między polskiemi a niemieckiemi gminami pisze, to przypadki takie zapewne tylko bardzo rzadko zachodzą. Wtenczas zaś dowodzą także niezbicie tej prawdy, że na Górnym Ślązku uczuwają także Niemcy potrzebę znajomości języka polskiego. Inaczej nie przystaliby bowiem na owe wymiany. Prawdę tę powinien sobie rząd wziąść na uwagę i dbać nie tylko w interesie polskich, ale i niemieckich mieszkańców o to, aby polski język w szkołach był udzielany.

Co to ma znaczyć?

W katolickiej „Oberschl. Volksztg." czytamy: „W dniu 29-go lipca odbył się w Goczałkowicach wśród licznego udziału ludu wiejskiego doroczny odpust u św. Anny. Nabożeństwo bywa odprawiane, jak wiadomo, w kościele św. Anny, dokąd lud z kościoła farnego w procesyi wychodzi. Przy tej sposobności zrobiliśmy następujące odkrycie: Gdy bowiem odśpiewano pieśń „Twoja cześć chwała" zagrała muzyka jakiś szkaradny marsz, chorąży zaczęli chorągwiami machać, a lud rozpoczął jakieś drwinki; prócz tego kilku parobków na polu bawiło się strzelaniem. Jeśli się w ten sposób uroczyste nabożeństwa obchodzi, to nie możemy tego inaczej nazwać jako rozpustą. Niniejszem poruszamy tę sprawę i wyrażamy nadzieję, że mianowicie nowy organista podobnym nadużyciom zrobi koniec. Także melodya, podług której podczas wielkiego nabożeństwa pieśń do św. Anny śpiewano, jest stósowna na salę, gdzie się odbywają tańce, lecz nie do kościoła. . . . ."

Tyle „Schl. Volksztg." My zaś dodajemy pytanie, co to w ogóle ma znaczyć takie lekceważenie kościelnych uroczystości, zkąd przychodzą muzykanci do tego, aby jakiś pierwszy lepszy, niestósowny marsz grać, i czy wobec takich nadużyć organista ma powagę stanowić, czy sam proboszcz?

Przegląd polityczny.

— **Przyjazd cesarza Wihelma II do Kopenhagi** nastąpił, jak donosi „Dziennik Pozn.," w dniu 30go zm. o $11^{1}/_{2}$ godzinie przed południem. Cesarz powitanym został jak najserdeczniéj przez całą królewską rodzinę. W czasie wylądowania grała kapela wojskowa pruski hymn narodowy. Urzędowe telegramy przedstawiają przyjęcie niemieckich gości w stolicy Danii jako bardzo uroczyste i nad wyraz serdeczne. Król Duński wyjechał naprzeciw cesarzowi niemieckiemu na yachcie „Danebrog", a gdy cesarz Wilhelm II. zbliżał się w łodzi „Hohenzollern" do brzegu, odezwały się salwy działowe, wszystkie okręty znajdujące się w przystani wywiesiły bandery świąteczne i zbliżającego się do portu cesarza niemieckiego powitali majtkowie w galonowych mundurach hucznemi okrzykami. Król Duński wraz z następcą tronu i książętami królewskiego domu oczekiwał w przystani na swoich gości. Po powitaniu udano się w paradnych pojazdach do zamku Amalienburg przez tłumnie publicznością zaległe ulice. Królowa, któréj cesarz na powitanie ucałował ręce, w pierwszym pojeździe udała się do miasta. Po śniadaniu udał się cesarz niemiecki z swem otoczeniem na wystawę, gdzie zabawił przeszło godzinę. Po niemieckim oddziale wystawy oprowadzał cesarza umyślnie w tym celu przybyły z Berlina tajny radzca Lüders, a po duńskim prezes i wiceprezes wystawy. O $7^{1}/_{2}$ godzinie wieczorem odbył się w zamku galowy obiad, w czasie którego siedział cesarz Wilhelm II. pomiędzy królową i królem. Przy końcu obiadu wzniósł król Chrystian toast na cześć cesarza niemieckiego i całej jego rodziny, dziękując mu z pełni serca za tak zaszczytną wizytę. W czasie toastu grała muzyka pruski hymn narodowy. Cesarz Wilhelm podziękował za tak serdeczne przyjęcie i wzniósł toast na cześć króla, królowej i całej rodziny królewskiej Muzyka grała w czasie tym duński hymn narodowy. Oba toasty wzniesione były w języku niemieckim. Po herbacie wieczorem o 11 godzinie udał się cesaz niemiecki w otoczeniu króla i książąt duńskich na pokład yachtu „Hohenzollern," gdzie przenocowawszy miał dzisiaj o świcie wyjechać z powrotem do Kiel. Książę Henryk zaszczyconym został przez duńskiego monarchę orderem słonia, a hr. Herbert Bismark wielkim krzyżem orderu Dannebrog.

— **Pisma berlińskie** donoszą zgodnie, iż wybory do Sejmu pruskiego odbędą się w pierwszych dniach listopada.

Z Paryża nadchodzą zajmujące wiadomości: Boulanger chce niewdzięczną Francyą opuścić i udać się do Ameryki. — W jednym z ostatnich dni w samo południe urządził Boulanger śmieszne widowisko. Przy pierwszej jego przejażdzce były konie jako też kareta przystrojone w kokardy, służba zaś w kwiaty. Piętnaście innych powozów jechało za Boulangerem. Za tą całą paradą widzieć było można jeszcze mniej więcej 100 zwolenników ex-jenerała, którzy śpiewali piosnki Boulangera. Policya nie wkroczyła przeciw tej demonstracyi. — Jeśli wiadomości te się potwierdzają, to Boulanger istotnie jest dojrzały do Ameryki.

— **Z Rzymu** donoszą, iż położenie Ojca św. jest bardzo smutne; nieprzyjaciele Watykanu chcą podobno gwałtu użyć przeciw Papieżowi. Leon XIII. już jest zdecydowany, Rzym opuścić. Gdyby do tego miało przyjść, aby Ojciec św. istotnie niena-

wiści nieprzyjaciół Kościoła musiał uledz, to chce się udać do Hiszpanii, gdzie mu już dawno rząd schronienie ofiarował. Smutnem zaiste jest, że państwa katolickie dla Ojca chrześciaństwa w Rzymie żadnej obrony nie mają, i że państwa to żadnego kroku nie robią, aby położenie Ojca św. polepszyć. Katolickie władze patrzały spokojnie na to, gdy Rzym w dniu 20go września 1870go roku Ojcu św. został wydarty; katolickie władze zdają się i teraz obojętnemi być na to, że bezpieczeństwo Papieża przeciwko wszelkiemu prawu jest zachwiane.

— **Król włoski Humbert**, który już dosyć dawno jest cierpiący, podobno wcale nie ma się lepiej. Król choruje na gardło, czego powodem stało się podobno nieumiarkowane palenie tytoniu.

— **W Koburgu** odbyła się narada familijna względem położenia księcia bułgarskiego Ferdynanda. Jak jedno z pism francuzkich donosi, uchwalono na tej naradzie, aby ks. Ferdynand Bułgaryą opuścił.

Choć jest wiadomem, że nie wszyscy członkowie familii są z tego zadowolnieni, iż krewny ich znajduje się na tronie bułgarkim, to jednak wiadomości, jaką francuzkie pismo przynosi, na razie wiary dać nie możemy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Na kościół w Szobiszowicach

ofiarował p. F. Kotuła z Król. Huty 50 fen. Razem z poprzedniemi 2,50 M. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Królewska Huta. W pobliżu Bismarkhuty położona Kalina, z której zresztą rzadko jakich nowości można się dowiedzieć, stała się wedle tu chodzących pogłosek widowiskiem podwójnego morderstwa. Pewien ojciec wyprawił podobno za pomocą morfiny dwoje dzieci na drugi świat. Co tego człowieka do tak szkaradnego czynu spowodowało, nie jest nam wiadomem. Śledztwo zaprowadzone zapewne sprawę tę wyjaśni.

Chorzów. W nocy z czwartku na piątek zeszłego tygodnia zgubił parobek tutejszy, jadąc z Gliwic do Chorzowa paczkę. Będąc proszonymi, zwracamy na to uwagę. Znalazcę uprasza się, aby paczkę oddał w dominium w Chorzowie.

Mysłowice. W roku 1874 urodzona Rozalia Tomecka kazała sobie przez tutejszy urząd policyjny wystawić książkę robotniczą (Arbeitsbuch), nie mogła jednakże pomimo to w tutejszej przędzalni dostać zatrudnienia, ponieważ jest za młoda (liczy bowiem niespełna lat 16). Matka dziewczyny Zofia T. poradziła jej, aby z liczby 74 zrobiła 72. Tak się też stało i dziewczyna poszła z fałszowaną książką do roboty; jednakże poznano ją zaraz i wezwano tak matkę jak córkę przed sąd ławniczy. Sąd skazał córkę na jeden dzień więzienia, matkę zaś na dwa dni.

Z Tworkowa donoszą do „Oberschl. Presse“: Pewnej tutejszej dziewce skradziono 5 talarów. Okradziona skarżyła się na to przed przyjaciółkami i powiedziała: „Ja pójdę do jednej mądrej kobiety, która tak daleko doprowadzi złodzieja, że tenże straci chęć do jedzenia tak długo, póki mi pieniędzy nie odda, albo z głodu nie umrze. Te słowa doszły, jak się zdaje, do uszu złodzieja, gdyż niedługo potem znalazła dziewka cztery talary w swojej izdebce. Piąty talar jednak nie chciał się znaleść, pomimo to, że okradziona modlitwę odprawiła, podczas której trzymała książkę do nabożeństwa i klucz od swego mieszkania w ręku. — Co za zabobony!

Łabęty. Podczas gdy przed kilku dniami pewien chłop ze Słupska wraz z swymi domownikami na polu był zatrudniony i tylko jeden chłopiec jako stróż domu był pozostawiony, przybył na podwórze jakiś nieznajomy człowiek i powiedział, iż ojciec kazał, aby chłopiec zaraz na pole przypędził krowy. Nieobecność chłopca, który zaraz usłuchał, użył obcy mężczyzna do bardzo śmiałej kradzieży. Zaprzągł bowiem konie chłopa do woza i pojechał w świat. Pomimo to, że złodzieja ścigano zaraz aż do Gliwic, w którą to stronę miał wyruszyć, nie zdołano go schwycić. —

Racibórz. O przyaresztowaniu agentów, wysyłających lud do Ameryki, podaje bliższe szczegóły „Ob. Presse“:

„Więcej jak siedemdziesiąt osób, z których większa część już jest uwięziona, zawikłało się w tę sprawę. Zdawało się, jakby cały Oświęcim nagle zamienił się w obóz wojenny. Ze wszech stron zgromadzili się żandarmi i policyanci, ażeby aresztowanie przeprowadzić z potrzebną energią i przezornością. Krakowscy policyanci pod przewodnictwem komisarza Swolkiena i siedemnastu żandarmów pod dowództwem prokuratora Fajermanna z Wadowic i sędziego śledczego Sulkowskiego przeszukali również domy i aresztowali podejrzane osobistości. Dalsze aresztowania w okolicy nastąpią bez wątpienia. Także w Krakowie wpadło trzech winnych w ręce sprawiedliwości, pomiędzy niemi niejaki Artur Landau, który jako agent miał wiele wpływu. Pieniądze, na które położono areszt, wynoszą blisko milion guldenów. Jako głównych winowajców wymieniają Löwenberga z Wiednia i Herza z Oświęcimia, który to ostatni ma być nadzwyczaj majętny, dalej portyera z dworca oświęcimskiego Zeitlingera i agentów z Bremen — Ekemayera i Lewego.

Prawie nie do uwierzenia jest, jak niemiłosiernie i bezczelnie oszuści ofiary swoje wyzyskiwali. Biedni ludzie, którzy w ich ręce wpadli, zostali z ostatniego krajcara wyzuci. Wyżej wspomniany Herz posiadał w Oświęcimiu dom, w którym umieszczał chłopów, mających wywędrować do Ameryki. Chłopów tych wyzyskiwano w niesłychany sposób, a ażeby im imponować, przystrojono ściany w różne urzędowe odznaki.

— **Żałoba** po zmarłym cesarzu Fryderyku III. upłynęła w piątek dnia 27. z. m. Wojskowi i cywilni urzędnicy pozdejmowali krepy, gazety wychodzą bez obwódek żałobnych a czarne pieczęcie znów ustąpiły czerwonym.

— **Na mocy najnowszego rozporządzenia** cesarza Wilhelma II. mają we wszystkich szkołach monarchii pruskiej dnie urodzenia i śmierci cesarzy Wilhelma I. i Fryderyka III. obchodzone być odnośną uroczystością. Minister Gossler wydał skutkiem tego okólnik do wszystkich prowincyalnych kolegiów szkolnych, na mocy którego mają w owe dnie odbywać się jak zwykle lekcye i jedna tylko godzina pierwsza, lub ostatnia mają być poświęcone pamięci cesarzy Wilhelma I. i Fryderyka III i ku temu celowi mają się w szkołach odbyć odnośne akty.

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

(Ciąg dalszy).

Co się tyczy spraw podlegających wolnemu sądowi, o których Pan Bóg różne mieć zdanie pozwolił, wolno jest każdemu myśleć, co mu się podoba, a co kto sądzi, to i wypowiedzieć mu wolno bez sprzeczności z naturą rzeczy. Taka bowiem wolność nie doprowadzi nigdy ludzi do przytłumienia prawdy — owszem przeciwnie, dopomódz nam może do jej zbadania i poznania.

Tak samo sądzić należy o tak zwanej wolności nauczania. Ponieważ nie może być rzeczą wątpliwą, że tylko samą prawdą umysły napawać należy, gdyż tylko na niej inteligentnych istot dobro, cel ostateczny i doskonałość spoczywa, — przeto tylko prawdziwą naukę wykładać można tak osobom niedoświadczonym i nieumiejętnym, jakoteż osobom wykształconym, a to dla tego, aby jednym ułatwiła poznanie prawdy, a drugich w tej prawdzie utwierdzała. I dlatego też obowiązkiem tych, którzy nauczają, jest wyrywać zupełnie z duszy ludzkiej błędy, oraz silnemi szańcami zamknąć do duszy drogę i przystęp błędnym i fałszywym opiniom. Jasną przeto jest rzeczą, że owa wolność nauczania, o której tu mówimy, najzupełniej sprzeciwia się rozumowi i że chyba do zupełnego zamięszania umysłów doprowadzić może, o ileż taż wolność rości sobie pretensyą zupełnej swawoli i samowoli nauczaniu. Takiej swawoli nie może państwu władza publiczna udzielić bez narażenia swego urzędu, a to tem więcej, że u słuchających uczniów wiele znaczy powaga nauczyciela i że uczeń bardzo tylko rzadko sam z siebie osądzić może, czy prawdą jest to, co mu nauczyciel wykłada, czy też nie. Dlatego też, aby i ta wolność na miano uczciwej zasługiwać mogła, należy ją ująć w pewne karby i należycie ograniczyć, a mianowicie, aby sztuka nauczania nie wyrodziła się w narzędzie zepsucia. Prawda zaś, około której jedynie nauka mistrzów obracać się powinna, dzieli się na przyrodzoną i nadprzyrodzoną. Z prawd przyrodzonych, do których należą zasady przyrodzone i to, co z nich w pierwszym rzędzie na mocy rozumu wywnioskować można, — składa się jakoby wspólna ojcowizna ludzkiego rodzaju — a ponieważ na tych zasadach przyrodzonych jakby na jakiej silnej podstawie moralność, sprawiedliwość o religią, a nawet sama społeczność ludzka się opiera — przeto nie było większej bezbożności i sroższego barbarzyństwa jak gdyby kto chciał pozwolić bezkarność wydzierać i niszczyć te podstawy bytu ludzkiego.

Z niemniejszą troskliwością należy przechowywać on wielki i święty skarb tych rzeczy, które za pomocą i pośrednictwem Boga poznajemy. Świetnemi i rozlicznemi dowodami udowodnili Apologeci niektóre najznakomitsze prawdy, do których zaliczyć należy: że Bóg pewne prawdy ludzkości objawił — że jednorodzony Syn Boży stał się człowiekiem, aby dać świadectwo prawdzie — że założył doskonałe na ziemi stowarzyszenie, t. j. Kościół, którego sam jest głową i z którym aż do końca świata pozostać przyobiecał. Temuż Kościołowi polecił wszystkie one prawdy, których sam nauczał, a to w tym celu, aby Kościół tych wszystkich prawd strzegł, bronił, aby je na podstawie prawowitej powagi wykładał, a zarazem nakazał, aby wszystkie ludy Kościołowi jego tak samo jakby Jemu samemu były posłuszne: ktoby zaś inaczej działał, ten skazany jest na wieczne potępienie. Z tego się pokazuje jasno i zgodnie, że najlepszym i najpewniejszym dla człowieka nauczycielem jest Bóg, który jest początkiem i źródłem wszelkiej prawdy — oraz Jednorodzony Syn Boży, spoczywający na łonie Ojca i będący drogą, prawdą, żywotem i prawdziwem światłem, które oswaja każdego człowieka na ten świat przychodzącego — i którego nauki wszyscy ludzie chętnem sercem słuchać i do niej się stósować powinni, jako mówi Jan św. (VI. 45) „i będą wszyscy uczniami bożymi.“

Atoli w wierze i w nauce obyczajów uczynił Pan Bóg Swój Kościół święty uczestnikiem swego nauczycielstwa i nadał mu boski przywilej nieomylności, tak, że tenże Kościół stał się najwyższym i najpewniejszym nauczycielem ludzkości i że powodem nienaruszone prawo do wolności nauczania. W rzeczy samej Kościół święty opierający się na nauce z nieba objawionej, o to się przedewszystkiem starał, aby poruczony sobie od Boga urząd święcie wypełniał — to też stawając się tem odważniejszym, im większe go otaczały niebezpieczeństwa, nigdy nie przestał walczyć w obronie wolności nauczania, którą od Boga otrzymał. W ten to sposób cały świat, porzuciwszy najochydniejsze błędy i zabobony, odnowił się w chrześciańskiej mądrości. Ponieważ zaś rozum jasno naucza, że prawdy przez Boga objawione i prawdy przyrodzone sprzeciwiać się sobie nie mogą, tak, że to, co się od nich różni, wogóle fałszywem być koniecznie musi, dlatego boskie nauczycielstwo Kościoła nietylko nie powstrzymuje zapału do nauki, nie powstrzymuje wzrostu wiedzy ludzkiej, albo postępu cywilizacyi, lecz raczej wielce je rozjaśnia i pewną im daje opiekę.

Tenże sam wzgląd nie mało się przyczynia do udoskonalenia samejże wolności człowieka, gdyż jako Chrystus Zbawiciel nam powiada, że człowiek przez prawdę się wyswobadza (św. Jan VIII., w. 32): „Poznacie prawdę, a prawda Was wyswobodzi.“ Dlatego też nie mamy powodu, aby rzetelna prawda miała się czuć obrażoną, albo też iżby nauka, w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, niechętnie patrzeć miała na sprawiedliwe i słuszne prawa, któremi tak Kościół, jakoteż i zgodny z nim rozum ludzki, chcą naukę ludzką ograniczyć. Co więcej — Kościół, jako to już wielokrotnie jest udowodnione, starając się głównie o obronę wiary chrześciańskiej, nie zapomina bynajmniej o naukach ludzkich i wszelkim sposobem podnieść i uszanić je usiłuje. Dobrą bowiem jest sama przez się wykwitna nauka — i wszelkiemi siłami do niej zdążać należy — a nadto wszelka wiedza, która z samego rozumu wypływa i zgadza się z prawdziwą istotą rzeczy, przyczynia się niemało do wyjaśnienia tego, w co za sprawą Bożą wierzymy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Złe i dobre.

Dwaj przyjaciele, prości w sercu, w mowie,
Zeszli się w jarmark świąteczny w Piotrkowie,
Uściskawszy się jako to zadzwyczaj bywa,
Gdy się człek z człekiem nie zawsze widywa.
Jeden drugiemu rzecze: „niech się godzi
Zapytać ciebie, jak ci się powodzi?“
— Pojąłem żonę, — To dobrze chwal Boga, —
— Nie dobrze, bo z niej jest niecnota sroga. —
— To źle. — Niezbyt źle, bom się pozbył nędzy, —
Wziąwszy w posagu srogi wór pieniędzy, —
— To dobrze. — Oj nie, bo za posag cały,
Kupiłem owiec, a te wyzdychały. —
— To źle. — Niezbyt źle, gdyż za skóry, wełnę
Dostałem szczęściem, pieniążki zupełne.
— To dobrze. — Ale! dobrze do kaduka,
Kiedy się inna wyrządziła sztuka:
Dom sobiem kupił, wykształcił, wyzłocił,
Piorun trzasł w niego i w popiół obrócił. —
— To źle. — I owszem dobrze mi z tym gromem,
Bo ogień spalił żonę razem z domem.

Różne nowiny potoczne.

— **Zagadkowy rzezimieszek.** Jeszcze 24-go czerwca b. r. przytrzymała lwowska policya w jednym z naszych hoteli jakieś indywiduum podejrzanej powierzchowności, zameldowane jako Samuel Weit, technik ze Strassburga. Ale policya nasza, jak zwykle niedowierzająca, a wrodzoną sobie ciekawością powodowana, przeprowadziła rewizyę rzeczy pana technika. Ku wielkiemu zdziwieniu znaleziono tam masę całą dokumentów na rozmaite nazwiska wystawionych, między tem certyfikat ślubny, opiewający na imię technika Samuela Weita, rodem z Gassen i Luizy Silberstein, bez zajęcia, rodem ze Strassburga. Prócz tego jednak posiadał rzekomy technik certyfikaty wojskowe, karty robotnicze i książeczki służbowe, wreszcie paszport wystawiony przez konsulat austryacki w Bernie szwajcarskiem, na imię Józefa Dissnera, buchhaltera z Hirschbergu. Co jednakże najbardziej dało do myślenia naszej policyi, to odcisk pieczęci konsulatu niemieckiego w Peszcie i pieczęci intendantury nadwornych teatrów bawarskich.

Zapytany, coby to miało znaczyć, zaczął opowiadać cudowne historye. Z tych wielu nazwisk, któremi mógł rozporządzać, przyznał się do Józefa Dissnera. Ojciec jego miał być ślusarzem w Hirschbergu, a on sam obrał sobie najpierw karyerę kominiarską, porzucił jednak ten zawód w roku 1871 i udał się do Amsterdamu, gdzie zyskał posadę magazyniera w składach zachodnio-indyjskiego stowarzyszenia żeglugi parowej. Potem cudem jakimś znalazł się w Strassburgu, gdzie ugodzony pociskiem amora, chciał zaślubić właścicielkę greislerni, izraelitkę, Luizę Silberstein. Dopiął swego celu, przeszedł na mozaizm. W krótce jednak został wdowcem i pędzony nieprzepartem fatum szukał zajęcia w Belgradzie, Bukareszcie, Konstantynopolu, Czerniowcach, aż go wreszcie losy do Lwowa zagnały. Tutaj chce się nazywać Samuelem Weit, gdyż takie nazwisko dano mu przy przejściu na mozaizm, i schronić się pod opiekuńcze skrzydła swoich współwyznawców.

Policya jednak włożyła to wszystko między bajki, i po bliższem zbadaniu sprawy znalazłszy bliznę z postrzału na lewej pięcie p. Samuela, przyszła do przekonania, że Józef Dissner, o którym radby zapomnieć oskarzony, odsiedział w lwowskim kryminale dwa miesiące ciężkiego więzienia za kradzież, poczem odesłano go do Hirschbergu, dokąd atoli nie przybył i odtąd słuch o nim zaginął.

Są zatem podejrzenia, że jest to prosty rzezimieszek i że należy do spółki fałszerzy banknotów, na której czele stoją Wilhelm i Emanuel Merdinger. Uwiadomiono więc władze sądowe i policyjne w monarchii i zagranicy, aby zebrać bliższe dane do świadectwa moralności tego męża o zagadkowem życiu.
Kuryer Lwowski.)

Kalendarz.

Piątek 3-go sierpnia Znalezienie św. Szczepana. Sobota 4-go sierpnia Dominika w., Niedziela 5-go sierpnia NPM. Snieżnej, Poniedziałek 6-go sierpnia Przemienienie Pańskie.

Wschód słońca o godz. 4. minut 25, zachód o godzinie 7. minut 46.

Do dzisiejszego numeru dołącza się 15ty arkusz dodatku powieściowego „**Chatka ojca Toma.**“

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S